O co chodzi z tą ustawą antyaborcyjną?

Opis



Od paru dni zupełnie nie mogę sklecić wpisu na bloga. Wszystko co piszę zdaje mi się być puste, tępo patrzy na mnie z ekranu laptopa, szczerzy się trochę głupkowato. I chyba wiem w czym rzecz. Podświadomie wiem, że powinnam napisać ten w sumie dość trudny wpis. Wpis o tym, że ktoś mi się chce mieszać w sprawy mojego życia na tyle prywatnego, że to aż trochę obrzydliwe.

Bo wiecie co? Przeczytałam sobie projekt ustawy, o której tak głośno zrobiło się ostatnio. Na początku wywołała u mnie lekkie politowanie, później już lęk, bo zdałam sobie sprawę z tego, że gdzieś na świecie są ludzie (nawet nie jeden człowiek, a grupa jakaś!), którzy pomyśleli sobie, że to jest dobry pomysł. Czaicie? DOBRY POMYSŁ. I teraz jestem trochę skołowana. Patrzę sobie na dyskusje, które odbywają się w internecie i dostaję od nich zgagi. A że jestem zdania, że czym się strułeś, tym się lecz… Napiszę coś od siebie. Bo milczeć mi nie wypada.

Przy czytaniu projektu odbijało mi się trochę tępo w głowie określenie *dziecko poczęte*. Bo przecież ustawa stanowi, że *Dzieckiem poczętym jest człowiek w prenatalnym okresie rozwoju, od chwili połączenia się żeńskiej i męskiej komórki rozrodczej.* To wywołało u mnie konsternację. Co za biolodzy pracowali nad tą ustawą… Aaa…

Moment. To nie biolodzy albo lekarze ginekolodzy, którzy których jednak ta sprawa dotyczy opracowywali ten projekt. Opracowywali tę ustawę ludzie, którzy powołują się na słowa Jana Pawła II, żeby umotywować swoje zdanie. Bo wiecie. Jan Paweł II to taki słynny biolog jest.

Ludzie wierzący w ogóle ostatnio przyprawiają mnie o dreszcze. Takie niepokoju. Bo o ile większość wierzących w Polsce to po prostu sympatyczni ludzie, to ta mniejszość, która drze ryja jednak jest trochę straszna. Coraz częściej widzę takich typków w koszulkach z Polską Walczącą i z krzyżem na piersi, którzy są gotowi przyjebać jednemu czy drugiemu, którzy się nie zgadzają z ich religią. No wiecie, w imię Ojca i Syna.

Ale wracając... W ustawie czytamy, że została ona skonstruowana, żeby przywrócić pełnię praw człowieka *ze szczególnym uwzględnieniem prawa do życia, osobom najsłabszym, które nie mogą samodzielnie się bronić* oraz ze szczególnym pominięciem kobiet, które przecież się mogły bronić przed gwałtem, prawda? A jakby się modliły więcej niż trzy razy dziennie, to ich dziecko nie miałoby choroby genetycznej. A jak ma, to znaczy, że Bóg wystawia je na próbę, a ich cierpienie na ziemi przybliży je do nieba. W sumie ich mężczyzn też, więc super! No po prostu nie ma przegranej w tej sytuacji.

Odkładając moje rozważania... Dalej pojawia się jeden z naprawdę debilnych fragmentów o tym, że aborcja może być w naprawdę krytycznych przypadkach do rozważenia. Z tym że jest to ujęte tak, jakby ratowanie życia kobiety było morderstwem dziecka. Serio. Nie żartuję. To bardzo przypomina coś w stylu morderstwa w obronie własnej. No bo przecież o tym chce myśleć kobieta, która dowiedziała się, że jej ciąża jest pozamaciczna, prawda? O tym, że musi zamordować drugiego człowieka, żeby sama mogła przeżyć. Bo to nie jest tak, że pozbywa się ze swojego ciała zbitków paru komórek, które są dosłownie tykającą bombą, która w określonym czasie ją zabije. Świetnie. I tylko teraz rzucę tutaj taki drobny cytat *Tymczasem w świetle współczesnych standardów medycznych aborcja nie może zostać w żadnych okolicznościach uznana za niezbędną dla ratowania życia matki.* W ŻADNYCH. Sami ginekolodzy pisali tę ustawę, naprawdę.

Kolejna debilność *W tym kontekście warto zwrócić uwagę, że nauka prawa konstytucyjnego nie pozostawia wątpliwości, iż słuszny jest wniosek o zdecydowanym pierwszeństwie ochrony życia przed ochroną zdrowia.* Świetnie. Więc lepiej jest mieć rozbitą psychicznie matkę, której dziecko przeżywa dwa tygodnie po urodzeniu i to

biedne dziecko niż jedną lekko obitą co prawda kobietę, ale za to zdrową i mogącą zajść w drugą ciążę. No tak. Prosta matematyka 2 > 1. I dalej *wedle współczesnej wiedzy medycznej, przy zastosowaniu zdobyczy współczesnej medycyny, jeżeli zagrożenie dotyczy zdrowia matki, dla jego uchylenia nie jest konieczne zabicie dziecka.* Tak jak mówiłam wcześniej – sami specjaliści medycyny.

A skoro już o matmie mowa… Sama budowa tej ustawy, a właściwie drugiej jej części, gdzie te wszystkie idiotyzmy są usprawiedliwiane, ma jedną bardzo ważną wadę. Nie wiem ile pamiętacie z matmy, ale mnie uczono na studiach, że jak się dowodzi jakiegoś twierdzenia i na samym początku weźmie złe założenie, ot choćby takie, że 1=2, to cokolwiek się nie napisze dalej nie ma znaczenia. Bo błąd jest już na samym początku i to dyskwalifikuje całość poniżej. Ta ustawa opiera się na stwierdzeniu, że człowiek zaczyna się od połączenia komórki żeńskiej z męską. Tada! Błąd odnaleziony. 0/10. Termin zaliczenia poprawkowego zostanie podany drogą mailową przed rozpoczęciem sesji poprawkowej.

Dalej jest jeszcze ciekawiej. Nasi specjaliści ginekolodzy piszą bowiem tak: *Życie ludzkie nie może być pozbawione ochrony tylko dlatego, że obarcza je ciężkie i nieodwracalne upośledzenie bądź nieuleczalna i śmiertelna choroba.* No dobrze. Z tym że tu nie chodzi o upośledzenie w stylu braku słuchu czy niepełnosprawność ruchowa. Tu chodzi o choroby typu zespołu Edwardsa, dzieci z tym upośledzeniem nie przeżywają więcej niż pięć lat. Najczęściej umierają zaraz po urodzeniu lub nie rodzą się w ogóle. Zespół Wolfa-Hirschhorna – większość dzieci umiera podczas pierwszego miesiąca życia. Zespół Patau, zespół Klinefeltera, zespół Turnera. Lista ciągnie się i ciągnie. Poczytajcie jeżeli chcecie. Obejrzyjcie dokument, zobaczcie zdjęcia. Mnie to przeraża.

Dalej jest o ciąży, która jest wynikiem gwałtu lub innego czynu zabronionego. I tutaj następuje mój ulubiony cytat w tym bagnie idiotyzmów *Nie można bowiem decydować o posiadaniu dziecka w sytuacji, gdy dziecko to już rozwija się w fazie prenatalnej. Innymi słowy, nie istnieje prawo do nieurodzenia dziecka.* Aha. Pozwólcie, że chwilę podumam nad tym. Więc tak… Jeżeli ktoś mnie zgwałci (bo biorę taką możliwość), to mam się cieszyć z tego dziecka, tak? Nie. Nigdy nie przeżyłam gwałtu i nie jestem nawet w stanie wyobrazić sobie takiego bólu fizycznego i psychicznego. Ale na samą myśl o tym, że miałabym nosić bękarta jakiegoś skurwysyna, jeżą mi się wszystkie włoski na ciele. Dziecko nie jest niczemu winne – racja. Ale dlaczego ja mam być? Dlaczego mam przez dziewięć miesięcy być inkubatorem dla dziecka, którego nie chcę? Grrr… Nie jestem w stanie nawet opisać jak bardzo wkurwił mnie ten zapis. Jak

bardzo jest niesprawiedliwy. Jasne, dopuszczam taką możliwość, że po gwałcie jednak magicznie pokochałabym to dziecko. Z tym że to jest abstrakcja. Ten akapit ciągnie się jeszcze kawałek. Zaskakuje idiotyzmem na końcu *Nie można także zapominać, że takie przyzwolenie ustawowe prowadzi do głębszego zranienia matki, dokładając do traumy ofiary zbrodni cierpienie wynikające z syndromu post-aborcyjnego.* Tego nie będę nawet komentować. Tak. Aborcja większą krzywdą dla kobiety niż gwałt. *powolne oklaski*

I dalej… Dalej pojawia się sformułowanie *prenatalne zabójstwo*, co jest dla mnie pojęciem niezwykle abstrakcyjnym. Zupełnie tak jak nowe określenie początku życia ludzkiego jako połączenia komórki żeńskiej z męską. Dziecko poczęte wprowadza mnie też w lekkie osłupienie. Jakby tak spojrzeć z lewej i prawej strony, to każde dziecko jest poczęte. Bo chyba nie niepokalanie poczęte?

Tutaj jeszcze jedna refleksja *Propozycja uchyla art. 2 ust. 2a dotyczący dostępu do informacji i badań prenatalnych, szczególnie wtedy, gdy istnieje podwyższone ryzyko bądź podejrzenie wystąpienia wady genetycznej lub rozwojowej płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej życiu płodu.* To jest bardzo inteligentne posunięcie. Bo skoro kobieta nie będzie wiedziała, że jej dziecko urodzi się bez mózgu, to nie będzie chciała go usunąć. Cudownie.

Tutaj kończę pastwienie się nad treścią tego cuda i przyznaję – jestem wystraszona. Nie tym, że taka ustawa powstała, ale tym, że żyję w kraju, w którym większość wybrała ludzi, którzy stwierdzili, że ta ustawa to dobry pomysł. Zanim ktoś mi zarzuci, że większość to nie głosowała w wyborach – nie głosowałeś, nie dałeś sobie prawa do decyzji, nie jesteś dla mnie obywatelem tego kraju. Milcz, skoro tak wybrałeś.

A teraz. W poniedziałek 3 października idziemy protestować. Nigdy w życiu nie czułam się tak przekonana do walki o coś jak teraz. Czytam sobie różne komentarze pod różnymi wpisami i widzę dwie strony – stronę, która wybrała, żeby urodzić dziecko chore, dziecko które jest efektem gwałtu, dziecko, które nie miało szans przeżyć i jest szczęśliwa i drugą stronę, która wybrała aborcję i też jest szczęśliwa. I wiecie co? Tu właśnie o to chodzi. O wybór. O to, żeby nikt mi nie powiedział, że ta ciąża mnie zabije i nic nie można z tym zrobić. O to, żebym mogła zastanowić się nad moją sytuacją i podjąć decyzję zgodną z moimi przekonaniami.

Mam malutką nadzieję, że zainteresowałam Was chociaż odrobinę tym projektem. Gorąco zachęcam Was do przeczytania go i wyrobienia sobie własnej opinii. Moją już znacie. Zupełnie szczerze – wahałam się czy wrzucać tu ten wpis. Napisałam go trochę pod wpływem emocji. Pewnie nie do końca poprawnie. Nie do końca rzetelnie. Ale

zdaje się, że to było potrzebne.
Do napisania w jakieś przyjemniejszej scenerii.

CATEGORY

1. refleksje

POST TAG

1. kobiety
2. mężczyźni

Kategoria

1. refleksje

Tagi

1. kobiety
2. mężczyźni

Data utworzenia
27/09/2016
Autor
admin